



ROK X.

MAJ - CZERWIEC 1935 R.

NR. 7.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u.

Kierow. wydawnictwa
Edward Grzęda

— Redaktor odpowiedzialny —
Prof. dr. J. Jachimiek

Redaktor naczelny
Edmund Kołodziej



W niedzielę, dnia 12 maja br. o godz. 20⁴⁵
nieubłagana i bezlitosna śmierć wydarła nam naj-
większego Opiekuna, Orędownika i Budowniczego
mocarstwowości Naszego Państwa, Wodza Narodu

Pierwszego Marszałka Polski

Józefa Piłsudskiego

Dnia 18 maja br. cały Naród w nieutulonym
smutku i pogrążony w żałobie odprowadził Go
między bohaterów Ojczyzny na królewski cmen-
tarz na Wawelu.

Niechaj ziemia polska dla której tyle
krwi serdecznej przelał będzie Mu lekką!!

**Ciężko stroskana młodzież
gimnazjum męskiego w Ostrowie.**

Pożegnał już ten świat...

Dnia 12 maja 1935 roku odszedł w zaświaty i pożegnał Polskę Pierwszy Jej Marszałek — Józef Piłsudski. Umarł ten, który geniuszem swego umysłu i potęgą swej woli, skrzesał Polskę, i doprowadził ją, wśród nieustraszonej pracy, do potęgi.

Cała Polska więc okryła się kirem żałoby po tym, który Ją najbardziej umiłował. Już bowiem od dzieciństwa tliła się w Jego duszy iskra gorącej miłości do Ojczyzny, która jęczała w kajdanach niewoli. Młody Piłsudski wierzył święcie, w niezniszczalne niczem siły narodu polskiego i miał nadzieję, że kiedyś wspólnym wysiłkiem młodzieńczych rąk, da się Ją wskrzesić, podnieść z upadku i pchnąć po nowych losach do nowego życia państwowego. Jego idea, która mu wciąż przyświecała, to praca; praca nie dla siebie, ale dla dobra ogółu.

Dlatego teraz wszyscy kornie chylą głowy przed ogromem Jego wysiłku. Cały kraj, jak długi i szeroki, pokrył się flagami żałobnymi, a wszyscy Polacy czczą pamięć Tego, który nie wróci.

Całe życie Jego to pasmo cierpień i prześladowań za sprawę polską. Już jako student dzielił los Polaków - wygnańców na Sybirze za to, że chciał wcielić w życie ideę walki zbrojnej z najeźdźcą o niepodległość. Uciekł po pewnym czasie z Syberji i znalazł się później w Magdeburgu. Zorganizował „Legjony,” walczył z niemi jako prosty żołnierz znosząc trudy i niewygody życia obozowego, cierpiał i milczał, bo hasłem Jego była wolna i niepodległa — Polska. Legjony te stały się początkiem wojska polskiego, które ś.p. Marszałek otoczył największą opieką. Troszczył się równie dobrze i z poświęceniem o całokształt polityki tak wewnętrznej, jak zewnętrznej, doprowadził do kilku paktów międzynarodowych, które przyczyniły się mocarstwowego stanowiska Polski do tego stopnia, że ta stała się ostoją pokoju europejskiego.

Ś. p. Marszałek walczył jak prosty człowiek, umarł jako bohater narodowy. Odeszło ciało - pozostał duch Jego, zniknęła osoba, ale wzór Jego świetlanej postaci pozostanie u nas na zawsze!

Cześć Jego pamięci!

B. P.

Odszedł w zaświaty...

Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Marsz. J. Piłsudskim.

„Niechaj żywi nie tracą nadziei...”

Tak, On jej nie stracił. Większa część narodu sama myśl o wolnej i niepodległej ojczyźnie uważała za mrzonkę, za niepotrzebne marnowanie sił i czasu. On był sam. Pomimo swego opuszczenia, pomimo, że czuł i widział rezygnację braci, nie upadł na duchu, lecz zapatrzonej w słabiuteńką jutrzeńkę swobody, szeptał z wiarą i mocą: „Polsko, ojczyzno ma kochana, Ty zmartwychpowstaniesz, bo Ja tak chcę, bo Ja Cię Kocham!”

Z tą wiarą, począł pracować nad urzędywstwieniem Swego wielkiego planu. Pomimo, że prześladowano i tropiono Go jak zwierza, On nie zaprzestał Swej pracy tytana. I ukończył ją.

Polska zmartwychpowstała!

Lud zaś z upojeniem śpiewał: „Witaj jutrzeńko swobody.....” „Witaj, witaj miły Wodzu nasz!”

On się uśmiechał!

Na tam właściwie Jego dzieło się skończyło. Pomimo, że obdarzano Go największymi godnościami państwowymi, On za nie dziękował i ich nie przyjął. Usunął się skromnie w zacisze Sulejówka. Tam, w cichym pokoju patrzył w ponurą przeszłość..... „Ona minęła- szeptał-mamy teraz wielką Przyszłość — Polskę niepodległą. Niech ją prowadzą bracia ku polskiej, wielkości i sławie!”

Tymczasem, co się działo? W nowowypudowanej Polsce ogólny zamęt i rozprzężenie, jedna partja zwalcza drugą, gazety pełne paszkwilów i nienawiści partyjnej, sejm przypominał czasy saskie, rządy zmieniały się co kilka tygodni.

Wrogowie zacierali ręce. Rysowano już nasze mapy rozbiorów.

A On? Serce mu się krajało z bólu, dusza rwała się w piekielnej udręce, a poblądłe usta szeptały: „Quo vadis Polonia?” Po pytaniu z pewnem przerażeniem zamykał oczy. On widział. Polska gwałtownie chyliła się ku ponownemu upadkowi w szalonym tempie. On to widział. Trwał kilka godzin, zgarbiony w swym fotelu w Sulejówku. Twarz Mu

poszarżała i postarżała się. Oczy patrzyły szkliste przed siebie. „Panie, za co nas karzesz? Kiedy położysz kres mej udręce?” — szeptały cicho pobladłe usta.

Nagle zerwał się z fotelu. Cała jego postać przeistoczyła się, oczy nabrały niezwykłego blasku. Tak wyglądał człowiek czynu. Do boku przypasał szablę, zwołał wiernych swych towarzyszy i znowu począł działać. Przedtem walczył z wrogiem, teraz począł walczyć z nierządem wewnątrz państwa. Silną swą wolą, niezniszczalną potęgą ducha dokonał i tego drugiego dzieła; wprowadził do kraju ład i porządek, ukrócił samowolę nowoczesnych władców demokratycznych, nawą zaś państwową począł kierować po drodze prostej, jakkolwiek przy wzburzonem morzu — Polska szybko poczęła dążyć ku potędze i chwale. Z Polską poczęły się liczyć wszystkie państwa europejskie i pozaeuropejskie.

Wódz narodu czuł jednak, że siły jego się wyczerpują. Wiedział, że jeśli nie wychowa godnych obywateli państwa polskiego — to Polska zginie. Z całą więc swoją energją, przy pomocy oddanych sobie ludzi począł wychowywać społeczeństwo. Widząc zaś, że ma już godnych zastępców, a czując zarazem, że siły jego się wyczerpują i straszna choroba żre jego organizm, Wielki Wychowawca usunął się całkiem od rządów. Teraz już mógł odpocząć spokojnie, bo miał zastępców i należycie wychowaną społecznie większą część narodu.

Czuł, że śmierć się zbliża. Krótco przed nią, zobaczył oczyma swej duszy Polskę — Matkę wspaniałą i potężną, błogosławiącą z miłością Swego najlepszego Syna.

Umarł w spokoju.

Śpij Wodzu spokojnie tam między królami, śpij i nie obawiaj się o Swą ukochaną Polskę! My, młodzież polska przyrzekamy Ci, że będziemy wierni Twoim ideałom. Pamięć Twoja przetrwa wieki, a o zasługach Twoich będzie mówić Twe dzieło — Polska wielka, potężna i niepodległa!

Niech Ci kamień grobowy lekkim będzie, Wodzu!

Śpij w spokoju, bo My czuwamy!

Ed. Kołodziej.

Konstytucja 3 Maja.

Rzeczypospolita poczęła chylić się ku upadkowi, znikła miłość ojczyzny — jej miejsce zajęła prywata, bezinteresowność zastąpiło przekupstwo, zamiast moralności, zaczęła do kraju wkradać się rozpusta.

Polska chyliła się ku upadkowi.

W Rzeczypospolitej gospodarował żołdak rosyjski lub austriacki. A co robili Polacy? Urządzali wspaniałe przyjęcia dla ambasadorów rosyjskich, czy niemieckich poddańczo patrząc im w oczy, czy nie zobaczą w nich błysku niezadowolenia. Poczęto zatracać z biegiem czasu poczucie prawdziwej godności osobistej, godności patrioty — Polaka.

W Polsce działo się coraz gorzej.

Niewszyscy jednak Polacy byli tak zaślepieni. Znalazły się bowiem jednostki, które spostrzegły, że Polska gwałtownie dąży do upadku, z którego mogła się już nigdy nie podźwignąć. Jednak gorący patrioci nie mogli do tego dopuścić. Potajemnie więc, na prywatnych zebraniach ludzie ci obmyślali prawa i ustawy płynące im wprost ze serc, które miały nie tylko podtrzymać, ale całkiem odnowić porysowany i zachwiany gmach Rzeczypospolitej. I cieszyli się tacy Kołłątaje, Niemcewicze i inni, kiedy sobie uprzytamniiali, że Polska znowu będzie wielka i potężna, że odrodzą się skarłałe dusze większości współrodaków.

Dzieło wreszcie ukończono.

Podstępem ta garstka patriotów ogłosiła wreszcie w ów pamiętny dzień 3 maja 1791 roku ową wiekopomną konstytucję, która świadczyła o tem, że „Polska jeszcze nie zginęła”, że są jeszcze w Rzeczypospolitej jednostki, niepozbawione gorącej miłości ojczyzny. Konstytucja 3 Maja świadczy, że jednak Polacy z poświęceniem nieraz własnej korzyści materialnej są zdolni ponieść największe ofiary dla swej ukochanej Matki - Ojczyzny. Konstytucja ta dała wyraz zrozumieniu nowych prądów społecznych, które w owym czasie poczęły nurtować w Europie, a które miały za hasło: „Wolność, Równość i Braterstwo.

Naród docenił znaczenie konstytucji majowej. O zrozumieniu świadczą nie tylko okrzyki ludu warszawskiego: „Vivat wszystkie stany.” ale świadczy o niem ofiarność i praca, jaką podjął około odbudowy ojczyzny. Nieraz ciężko by-

ło Polakom — patriotom, ale kiedy przed oczyma stawała im Polska Chrobrego, Kazimierza W. i Jana Sobieskiego, i kiedy uprzytomnili sobie obecne położenie pełne upokorzenia, wtedy nie szczędzili ofiar dla dobra Rzeczypospolitej.

Niestety, niewszyscy Polacy byli owiani tym duchem. Zdegenerowana część magnaterji polskiej ze Szczęsnym Potockim na czele niewiele dbała o całość Polski. Ma do tego nietylko, że o nią nie dbała, trwoniąc majątki zagranicą i schlebając „djablicy na tronie” Katarzynie, ale dała się użyć jako powolne narzędzie Rosji niwecząc wszelkie prace twórców konstytucji, pozbawiając ją samą mocy prawnej.

Gmach Rzeczypospolitej runął. Polskę, nakształt kruków rozdrapali zaborcy. Ale mimo to nie zamarł duch swobody w Polsce, nie zginęła wiara w lepszą przyszłość. „Polska musi zmartwychwstać! Naród, który zdobył się na taką konstytucję, dającą wyraz tak wzniosłemu patryjotyzmowi i zrozumieniu sprawy, zginąć nie może!” mówiono. Nie zginęła!

Nie pozakładano rsk bezczynnie. Wprądzie wiele krwi polskiej wsiąkło w ziemię hiszpańską, włoską, niemiecką ba, nawet w Egipcie i na San Domingo, ale każda kropla prze-lanej krwi rozjaśniała większym i wspaniałym blaskiem jutrzennę swobody — świt zmartwychwstania.

Nie rozpaczono też po upadku Ks. Włocławskiego, kiedy zdawało się, że Polacy są opuszczani przez ludzi. I znowu popłynęły strugi krwi bohaterów w powstaniu listopadowym, styczniowym. Matki tonęły we łzach.

Ale wolność ojczyzny krwią odkupić

Jednak pomimo wylania tyle krwi i łez, pomimo tylu prześladowań, pomimo Sybiru, nie zniknęła w narodzie nadzieja, która kiedyś miała zamienić się w czyn. Czyn to Józef Piłsudski.

On to wreszcie na czele swych wiernych szarych legjonów wywalczył wolność, On odwalił kamień grobowy Polski. On wreszcie wzmocnił Polskę wewnątrz, On uformował ducha narodu w myśl wskazań konstytucji majowej i w myśl wskazań swoich.

Polska jest teraz silną i potężną. Zasadnicze punkty konstytucji majowej weszły w życie:

Jest Wolność i Równość

Jest wolna Polska.

On — Piłsudski ją wskrzesił.
Sam umarł.
Ale pozostanie wieczna pamięć o Nim
Pozostanie Jego dzieło — Polska!

Wiwat konstytucja!
Śpij Wodzu spokojnie!
Niech ci ziemia lekka będzie!
Vivat Polonia!
Niech kroczy ku potędze i chwale!

Teks.

Powieściopisarz i powieść katolicka

„Sztuka jest jedną z największych modlitw ludzkości, jako znak łaski od Boga i łącznik między Nim a ludźmi, której nie wolno uprawiać ani dla świata, ani dla pieniędzy, ani dla pychy rzemiosła, ani dla poklasku tłumów”.

(Jacek Malczewski).

Jednem z bardzo głównych zadań, jakie czeka do spełnienia w obecnych czasach katolicyzm, jest czynna, twórcza postawa w odniesieniu do tej dziedziny kultury umysłowej, której ze strony rozpościerającego się materializmu i wyuzdanego snobizmu grozi największe niebezpieczeństwo — sztuki.

Używając terminu „sztuka” mam tu oczywiście na myśli nie tylko dziedzinę rzeźby i malarstwa lecz również muzyki, filmu, teatru, a przede wszystkim literatury. Zajmę się tu pokrótce jedynie literaturą, jako, że ta jest najgłówniejszym odcinkiem sztuki, a zarazem w dobie obenej najaktualniejszą kwestją.

O ile powiedziałem, że sztuce, jako dziedzinie kultury par excellence umysłowej, grozi dziś spaczenie w kierunku materialistycznym, to podtrzymuję to również w odniesieniu do literatury. Nie mam tu na myśli powszechnie wartości-

wych twórców i ich dzieł. Zresztą sąd o nich nie do nas młodzieży, należy.

Mówiąc o spaczeniu literatury, mam tu przedewszystkiem na myśli powieść, jaką podaje się do czytania każdemu, ogólnie wykształconemu czytelnikowi. Ten rodzaj literacki, można to powiedzieć bez przesady, idzie dziś w kierunku bardzo często sprzecznym z duchem katolickim. Jasną jest rzeczą, że dzieło takie, jeżeli je wogóle tak nazwać można, o duchu i całym nastawieniu materialistycznym, uwzględniające jedynie brud i fałsz w życiu ludzkim, nie wychodzi z pod pióra powieściopisarza katolickiego. Słowo, takim duchem owiane, wychodzi z otoczenia, które albo nie kieruje się względami dobra kultury katolickiej, albo kulturę tę tendencyjnie stara się zniszczyć. — Ale nie to mam na myśli. —

Stwierdzając wielkie w tej dziedzinie zaniedbanie, katolicyzm, jako powiązanie tych wszystkich, którzy myślą i żyją niezmienną treścią nauki Kościoła, ma trudne przed sobą zadanie: odnowienie powieści w duchu katolickim. Trudne dlatego, gdyż wymaga od twórcy niewątpliwie wielkiego wysiłku.

Niejednego zadziwi termin „powieść katolicka”. To już przesada powie ktoś. — A jeżeli istnieje możliwość stworzenia takiego „genus” literackiego, to jak należy je pojmować? —

I otóż tu dochodzimy do problemu, który jakkolwiek nie jest łatwy do rozwiązania, tem niemniej należyście rozpatrzony, może się przyczynić do częściowego odrodzenia literatury.

Mówiąc o powieści katolickiej, musimy sobie przede wszystkim jasno zdać sprawę, że powieściopisarz katolicki tak samo jak każdy inny stoi przed zasadniczym zadaniem, które streszcza się w następujących słowach: Nie fałszować życia. Jakkolwiek pisarz katolicki zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności za swoje słowo, które przelane na papier, ma wywołać refleksje w umyśle czytelnika, jednak musi się posługiwać tem samem co powieściopisarz niekatolicki.

Jeżeli u tego w pierwszym rzędzie chodzi o stworzenie w powieści katolickiej prawdy żywej, z wszelkimi jej dodatkami, czy ujemnymi stronami, to nie można tolerować ani idealizowania bohaterów, czy całej akcji w sensie reli-

giijnym, ani jednostronnego żerowania na tem, co tylko zmysłom ludzkim jest dostępne. Jedno bowiem jak i drugie jest zahamowaniem życia, jawnem jego fałszowaniem. Pierwszy sposób odtwarzania powieści ma charakter sztucznej moralności, drugi natomiast jawnej zmysłowości, nieuznającej prawdy życia w całej pełni. Powieściopisarzowi katolickiemu prawda życiowa, brud i grzech przedstawia się w całej, szerokiej perspektywie, która ma nadbudowę nadprzyrodzoną. Zło, które odtwarza musi ująć w odpowiednim stosunku do wartości wiecznych. Jednem słowem: to, co stanowi tragedję i radość, brud i promiennność życia ludzkiego, prawdy ludzkiej, to wszystko jest dla powieściopisarza katolickiego realne, tem niemniej ukazujące prawdy również pozaludzkie.—

Wiadomą jest rzeczą, że każdy rzetelny pisarz kładzie w swój utwór niejako całego siebie, całą swoją wewnętrzną jaźń. A zatem twórczość jego artystyczna zależeć zawsze będzie od jego wartości moralnej.

Powieściopisarz katolicki, to powieściopisarz, który żyjąc pod działaniem wiary, jako daru przedewszystkiem nadprzyrodzonego, umie czytelnikowi przedstawić życie takie, jakim ono jest. Wtedy to zbędne będzie owo stwarzanie sztucznej moralności, której aż nazbyt często jesteśmy świadkami.

Tak pojęty po katolicku powieściopisarz nigdy oczywiście zgadzać się nie będzie, bo nie może, z hasłem: „l'art pour l'art” — „sztuka, dla sztuki,” to bowiem o ile odrzuca autorytet etyki zakłada implicite wolność nieograniczoną, która w rzeczywistości cech wolności nie posiada, gdyż w konsekwencji doprowadza do tego, że twórca zatracą pełną rzeczywistość, jaką stanowi życie człowieka w świetle nadprzyrodzonym ujęte. — Po przeczytaniu tego rodzaju powieści czytelnik nie będzie pod przygnębiającem wrażeniem niedającego się zmienić fatum — okrutnego losu, co może zamienić się w pesymizm, ani też pod złudzeniem idealnie prostej drogi życia szarego człowieka. Przeciwnie wyniesie zdrowy sąd o życiu wogóle: jakim ono jest i jakim być może.

Tego rodzaju powieść jest więc, jak można wywnioskować, rzeczą możliwą. Realne przykłady tej możliwości dostarczą nam nasza i obca literatura.

Lecz o tem, jak i o trudnościach rozwiązania tego dylematu w życiu — to już innym razem.

Bogdan Czapicki.

Istotna wartość modelarstwa.

Niedawno z okazji 10-lecia G. K. L. O. P. P-u poruszono sprawę istniejącej na terenie zakładu „Sekcji Modelarskiej.” Przy moralnem i materjalnem poparciu władz dokonano reorganizacji „Sekcji Modelarskiej” i przy wielkiem zainteresowaniu uczniów podjęto pracę. Z tego względu artykuł niniejszy jest aktualny i oddający wiernie wartość modelarstwa. .

Istotne znaczenie modelarstwa może się wydać na pierwszy rzut oka niejednemu laikowi niewielkie, bo może nie dostrzec wielkiego związku między modelarstwem a lotnictwem „prawdziwem.” Niejeden może słusznie wtedy zapytać, co wspólnego mieć może rysunek ucznia z matematycznymi obliczeniami lotniczego biura konstrukcyjnego, albo co wspólnego ma model o napędzie gumowym z samolotem wytoczonym z hangaru, z silnikiem o mocy kilkuset koni mechanicznych. Dlatego w krótkim szkicu podam wartość modelarstwa dla lotnictwa.

Istotne znaczenie modelarstwa można traktować z różnych punktów widzenia, jak np. jako rozrywkę, pracę umysłową, środek wychowawczy, środek propagandowy i środek selekcji. Traktując modelarstwo jako rozrywkę (nie zabawkę) można śmiało powiedzieć, że wśród wielu prawdziwie pożytecznych rozrywek dla młodzieży, jedno z pierwszych miejsc powinno zajmować modelarstwo, jako jedna z najwięcej ciekawych i pouczających, a przytem najwięcej godnych zainteresowania. A prócz modeli, które jako takie są prawdziwą ozdobą i świadectwem cierpliwości modelarza, zdobycie nagrody na konkursie i zadowolenie dodaje otuchy do pracy...

Jeśli weźmiemy modelarstwo pod uwagę ze stanowiska umysłowego, to i tu posiada ono wielkie walory. Budowa modeli latających i śledzenie lotu modelu, wywołuje również zainteresowanie szeregiem ważnych zjawisk przyrody, mających pierwszorzędne znaczenie dla lotnictwa. Młody modelarz przy odkrywaniu tajemnicy „lotu,” dowiaduje się o ważnych prawach natury, które starszym nie są wcale znane. Modelarz w budowie modeli rozwija swój umysł, gdyż budowa pobudza go do doświadczeń. A droga do budowy samolotu wiedzie konstruktora przez model...

Modelarstwo jako środek wychowawczy, posiada wielkie znaczenie dla lotnictwa i państwa. Bez silnego lotnictwa, bez społeczeństwa owianego duchem lotniczym, nie można myśleć o jakimkolwiek potężnym państwie, gdyż jedynie lotnictwo może dać gwarancję wolności politycznej i gospodarczej. A tego ducha nie wychowa nikt, jeśli praca swoją nie ogarnie młodszych pokoleń. Modelarz nie tylko oddaje się więc budowie modelu, lecz jednocześnie interesują go wypadki i wynalazki z dziedziny lotnictwa, stwarzając podwalinę późniejszego ducha zrozumienia kwestji lotniczej...

Znaczenie modelarstwa jako środka propagandy lotnictwa jest bodaj, że największe. Nieustanna propaganda lotnictwa wśród młodzieży, podtrzymuje dorobek wychowania lotniczego i wzmacnia ducha lotniczego. Modelarstwo zaś nie ogranicza się jedynie do budowy modeli, lecz każe myśleć stale o lotnictwie i mówić o jego sprawach. Z modelarni wreszcie wychodzą propagatorzy lotnictwa o najlepszej jakości, bo łączy się w ich osobach młodzieńczy zapał ze znajomością rzeczy...

Wreszcie modelarstwo ma również wartość, jako środek selekcji. Niezawsze uzdolnienia i talenty wychodzą same na jaw a przecież odkrycie cennych dla narodu uzdolnień technicznych jest dla nas zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Budzimy w modelarzu zdolności, a dostrzegłszy je, ułatwiamy im rozwój, by dostarczyć państwu zdrowego i silnego elementu do podwalin bytu potęgi Rzeczypospolitej...

Tak więc, jak widzimy, wartość modelarstwa jest bardzo wielka, a jednak są tacy, którzy, może nieświadomie obniżają wartość jego. Że modelarstwo posiada istotnie wybitne walory, świadczy o tem nie tylko zainteresowanie sfer lotniczych, lecz nawet przychylone ustosunkowanie się władz szkolnych w Min. W. R. i O. P., co wyraża się m. in. w rozporządzeniu Ministra W. R. i O. P. z dnia 27. III. 1928 roku, jak również w prowadzeniu kursu instruktorów modelarstwa wśród nauczycieli w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych, gdzie większa część profesorów seminarjów i szkół średnich tem się zajmuje...

My młodzi modelarze pracujmy z cierpliwością, ze szczerem zainteresowaniem, w budowie modeli i nie zrażajmy się trudnościami. Bądźmy rzeczywistą podwaliną dla ducha lot-

niczego naszego społeczeństwa, aby na głos Ojczyzny ofiarować Jej swoje usługi. Bądźmy ożywieni duchem lotniczym, pracujmy wytrwale a

"mocarne Polsce zbudujemy skrzydła
na Jej i naszą chwałę...!"

Owczarek Edmund

Wśród rzecznych fal...

Za wsią, wyjęta z kraju lat dziecinnych, płynęła rzeka. Toczyła swe wody w głębokim jarze, pośród zieleni drzew i krzewów, dotykała chłodnem ciałem skraju lasu, obmywała korzenie brzozy, potem zataczała wygięty łuk i majestatycznie wpychała się na malachitowe łąki.

A różną miała toń i wiele barw. Czasem tak była ciemna, że nawet przy brzegu, dna nie można było dopatrzyć, innym razem szklila się, cała skąpana w słońcu i przepromieniowana nawylot świetlnymi smugami. Bywało też, że w blasku zachodu bogatą wdziewała szatę i pyszniła się czerwienią rozigranych płam, odbłaskiem błękitów i opalów, chcąc się spodobać staremu mostowi, co wypręzał nad nią swój sterany czasem grzbiet i skrzypiał, jęczał pod ciężarem wozów, lub płakał żałośnie strugami deszczu. Nad nim z ciekawością, ponad rzeką chyliły się splekane olchy, dumały wysoko wspięte sztywne kibicie topole, pchały się i wtłaczały w jej objęcia swe gałązki wszelakie krzewy.

Jeszcze dalej sterczała w wojskowej postawie wielka, śluza, której wiecznie marudziła szumna i gniewna rzeka, lecąc po jej dylach gniewna, że powstrzymano jej bieg.

Mały Kazio kochał tę rzekę, ona zaś dziwny nań wywierała wpływ. Kiedy tylko mógł, wyrwał się z domu i biegł przez pola i łąkę nad jej brzegi. I lubiał całemi nieraz godzinami przechadzać i błąkać się nad rzeką, lubiał siadać na nadwodnych pniach ściętych drzew i kapać bose, na bronz spalone nogi w chłodnej fali.

Często kładł się na soczystej, ciepłej murawie i z pod powiek obserwował toń czarną, zachwycił się melodją barw, ścigał słoneczne błyski, cieszył się, gdy srebrnoluska płotka

plusnęła nad powierzchnią, tęsknił do cudnych, śnieżystych wodnych lilij na środku rzeki.

Czasem rzeka była chmurna i słońce kryło się za szare chmury a cienie ich wlokły się po łące. Lecz Kazio nie smucił się tem, bo w duszy miał słońce i zawsze wierzył, że za chwilę, parę chwil, najwyżej nazajutrz, będzie znowu słońce.

Najbardziej zaś ulubił sobie mały Kazio kręcić się przy śluzie. Niezmiernie lubiał całem ciałem zawisnąć na bocznej belce i z natężeniem obserwować lecące wody.

Rzeka zaś bezustannie waliła się z szumem i pianą po stopniach śluzy, pieniała się, bawiła, dudniła i skakała wolno, głęboką wyrwą poza upustem.

A gdy susza była, potężnemi zastawy wstrzymywano wodę i spiętrzano. Przez szczeliny ciurkiem sypały się tylko wątle, perliste sznureczki i z dźwiękiem pluskały na balach.

Wtedy Kazio zwinnie schodził po bokach, dostawał się na bale i podłogę śluzy, ostrożnie podchodził do zastaw oślizgłych, zawieszonych na łańcuchach i stawał...

Głośniejszemu tykało małe serce od wrażenia. Ponad głową bowiem wznosiła mu się krawędź zastawy oślizgła. Kazio czuł doskonale dziecinną rozważą, że tam za piersiami zastaw czai się ona, wspaniała ale potężna i groźna rzeka. Kazio choć lubił ją, jednak zawsze obawiał się jej mocy i głębi. Gdy się ośmielił, wchodził na zastawę i uczepiony u łańcucha przechylał twarzyczkę tuż nad tonią i patrzył się w oczy rzeki.

W toni zaś spokojnej odbijała się jego hoża twarzyczka: karminowe usta, niebieskie, czyste oczy, jasne czoło i czarna, niesforna czuprynka.

Lekki wietrzyk marszczył falę wodną, a drobne zmarszczki lekkim truchcikiem sunęły do śluzy, pluskały z cicha o belki i zastawę, nadlatywały nowe, marły, pluskały — i tak długo, długo...

Ta rzeka i jej wody, kolory i melodia, stara śluza, to było Kaziowe, pierwsze gorące i czyste, dziecinne ukochanie...

Były i chwile, że rzeka pęczniała, rosła, występowała z brzegów wzburzona i dzika, oszalała waliła się przez śluzę wdół.

Wtedy Kazio ostrożnie u góry stał i patrzył jak urzeczony na wściekłość wody. Ona zaś mętna i zimna tłoczyła się w gardziel śluzy, błyskawicznie waliła się z hukiem i wrzaskiem przez bele po stopniach podłogi pełna brudnej i śnieżnej piany, pluła na boki, rwała się nieokiełznana. charczała groźna i wspiętym, szalonym łukiem waliła się w wyrwę ogromną, rozkołysaną, wrzająca.

Kazio zaś z góry patrzył i uwielbiał jej potęgę.

Później Kazio poszedł w świat, do miasta.

Rzeka zaś płynęła i płynie dalej niezmienna. Tylko most się przekrzywił, śluza postarzała się i spróchniała, tak, że musiano ją łątać, tępole wyrosły, lub zwały się pod tchnieniem burzy w nurty rzeczne.

Kazio zaś...

W osiem lat, od chwil poniżej opisanych, Kazio, ale już inny Kazio niż tamten, stał na moście w długich spodniach i patrzył się w dół... Wracał na wakacje z miasta.

Czy kochał jeszcze rzekę?...

W parę dni później w łyskliwych, ciepłych, rzecznych falach płynęło silne, zgrabne młodzieńcze ciało. Śmiało pręło toń ponad głębiami zdradnych dolów, czasem ostrym ruchem ramienia rozrzucało kaskadę kryształowych kropel. Wreszcie pływak z wysokości mostu runął „szczupakiem” w nurty i znikł w objęciu kochanych fal...

J. Szczublewski, kl. V b.

„Idea Ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w sercu i duszy każdego człowieka.

Henryk Sienkiewicz.

Czasem...

*Czasem — cichutko nocą
Lipa szelestem drży jeszcze...
W takt tęsknot myśli dygocą
Zjaw zimne płyną dreszcze.*

*Senną nocą cicho lipą się pieszczę —
Listki dygocą, szepcą wiatru dreszcze.
Cichą nocą lśni się ścieżka miesiąca,
Listki się złocą — wśród wspomnień tysiąca.
Cichą nocą
Ukojnej ciszy piję wonie,
Tęsknot mocą
Przecieram skronie..*

*Czasem cichą nocą
Z przeszłości mej piję kielicha —
A listki dygocą..
I noc jest czasem cudna, cicha..
Z wrażeń płomienia,
Syłtego skrami
Dzieciństwa wspomnienia
Ze szczęścia dniami
Wstają —
A listki drgają...*

*Z za marzeń wzgórz,
Przez blask czerwony
Płynie Anioł Stróż.
I wśród przeźroczy
Marzeń potęgą.
Zakrywa oczy,
Jak wonną wstęgą
Róż.*

Nowelka**Lot...**

Cisza, niczem niezmacona, ranna cisza, królowała na lotnisku. Tylko w brzasku budzącego się dnia majaczył koszmarnie długi budynek hangaru.

Korzystając jeszcze z cieniów nocy, jakaś sylwetka ludzka skradała się ku hangarowi. Małe ręce, lecz widocznie już silne, wysportowane, starały się po odkluczeniu bezszelestnie odsunąć ciężkie odrzwia, poczem intruz wcisnął się do wnętrza i pomagając sobie małą kieszonkową lampką — odnalazł to, co chciał. Pod ścianą, przy bezużytecznym już samolocie, kryła się jedyna, mała awionetka. Nikle światło wysubtelniało rysy 15-letniego chłopca, który z uwagą przyglądał się aparatowi i niecierpliwie od czasu do czasu spoglądał w stronę drzwi. Wkrótce ukazał się w nich starszy człowiek, wpuszczając za sobą smugę światła.

Przyniósł kombinezon, który chłopiec momentalnie wciągnął.

— Przy wspólnej pomocy, — zachowując się jak najciszej, wypchnęli samolot na lotnisko. Na niebie widniała już wspaniała krwawa kula słońca, zachęcająca do pośpiechu... do czynu... Janek Wołoszowski bez słowa zajął miejsce pilota i po chwili ciszę ranną przerwał szum motoru. Jedyne słowo pożegnania, wymówione przez towarzysza, młodziutkiego pilota, zginęło w warkocie maszyny, która coraz wyżej i wyżej leciała ku słońcu!

Na wojskowym lotnisku stolicy mimo wczesnej jeszcze godziny, kręciło się kilku mechaników. Jakby na komendę podnieśli głowy, gdy w powietrzu rozległ się charakterystyczny dźwięk pracującego motoru. Oślepiły ich jednak silne promienie słońca i musieli odwrócić oczy. A w złotych słonecznych strugach kapał się i płynął mały, sportowy samolot, który okrążywszy lotnisko, szczęśliwie wylądował. Mechanicy pobiegli do aparatu, z którego wyskoczył osobliwy pilot. Ze zdziwieniem spoglądali w chłopięcą, dzielną twarz... Janek poprosił najbliższemu stojącemu o zaprowadzenie go do dowódcy, nadmieniając tylko, że ma nadzwyczaj ważny interes. Nie chciał udzielić żadnych informacji i wyjaśnień.

Konferencja młodego pilota z dowódcą nie trwała długo. W rezultacie kilka eskadr samolotów bojowych ruszyło zaraz na północ. Przybyły w samą porę, by stłumić powstanie części ludności i wojska w jednym z pogranicznych miast.

W kilka dni potem, mieszkańcy granicznego miasta mieli nielada atrakcję. 15-letni uczeń gimnazjalny, syn pułkownika Wołoszowskiego, miał być dekorowany srebrnym krzyżem zasługi.....

I wówczas stało się głośnem, że bohaterski lot Janka do stolicy po pomoc, ochronił miasto przed walką bratnią, gdyż niemożliwe było porozumienie się z władzą, z powodu przerywania wszelkich przewodów. Lot ten był dotąd tajemnicą Janka i jego pomocnika — starego ordynansa.

Ciekawym kolegom Janek wytłumaczył, że pilotażu nauczył się podczas ostatnich wakacyj u kolegi ojca - pilota na pasażerskich linjach lotniczych.

Bolesław Palacki

Z teki wzorowych wypracowań.

Życie na podwórzu szkolnem.

(Motywy ruchu.)

W klasie panuje cisza. Wtem dzwonek oznajmił nam, że czas skończyć lekcję. Pan profesor wychodzi z klasy równym, miarowym krokiem, niosąc w jednej ręce paczkę zeszytów, a w drugiej książkę. W klasie wre jak w ulu. Każdy z kolegów pragnie jaknajprędzej być na podwórzu. Wszyscy pchają się na korytarz, by po chwili wydostać się na podwórze.

Na korytarzu już pełno uczniów. Jedni przechylają się w prawo, inni znów w lewo. Cały ten tłum jest podobny do kołyszącej się fali. Scisk, jaki panuje na korytarzu, zwiększa się przy drzwiach wyjściowych. Wtem jeden z kolegów wznosi rękę w górę i spuszcza górną zasuwę, inny znów dolną. Druga połowa drzwi otwiera się, a na podwórze wysypuje się masa uczniów.

Niektórzy z kolegów idą do ustępu, a inni na duże podwórze. Na małym podwórzu wre gorączkowy pośpiech.

Ci z kolegów, którzy mają gimnastykę, spieszą, niosąc worczki ze strojem gimnastycznym.

Idąc dalej, zauważyłem kupkę kolegów, przeważnie z klasy pierwszej b, grających w „trojaki.” Jeden z nich schyla się i podnosi starą, już nieużyteczną monetę. Zbliża się do muru i z rozmachem odbijają o ścianę. Kocim ruchem dopada do miejsca, w którym spadł „trojak” i rozciąga swoją dłoń, mówiąc wesoło: „Widzisz Heniek, mam, dawaj „nyk-la!” Drugi (ów Heniek) z goryczą oddaje mu swojego ostatniego „trojaka.” Wtem wszczynają się popłoch. To ktoś z „drugoklasistów” dopadł do miejsca „gry w trojaki” i wziął „zagranika” jednemu malcowi. W mig uciekł na duże godwórze, a wśród „pierwszaków” hałas i lament.

Na drugim podwórzu jest inaczej. Malcy biegają, kryją się za drzewami przed innymi. Ci ujrawszy ich podrywających się w kilku „kangurowych” skokach dopędzają przeciwnika. Ten wywija się jak „piskorz,” ale nic mu to nie pomoże przed tęższym wrogiem. Złapany, woła na cały głos: „Janku, Tadku ratujcie! Jestem złapany.” Wnet przybiegają mu na ratunek dwaj koledzy. Lecz dobry przeciwnik chwytającego jednego i drugiego i woła: „Wszyscy, wszyscy, goni dzieciątka.”

Starsi koledzy chodzą sobie spokojnie po podwórzu, opowiadając o minionej lekcji. Jeden z radości wydymał wargi, inny kroczy jak „Mahomet” nad polskimi granicami, a wreszcie trzeci śmieje się do rozpuku. Tak mija przerwa.

Na głos dzwonka wracają wszyscy do klas, ale niezadowoleni, a usta ich szepcą: „Co, już koniec przerwy? I tak wchodzą powoli do klas, aby rozpocząć drugą lekcję, po krótkim, lecz należytych odpoczynku.

Dolata Marian kl. II b

Przyszłość należy do tych, co mają ideę, wiarę w nią i zdolność poświęcenia.

Kącik tłumaczeń.

Paul Verlaine (1844 - 1896 - największy

poeta francuskiego symbolizmu.

Ach, niebo takie błękitne!

(Le ciel est si bleu)

*Niebo okala domów szczyt**Błękitne w tę ciszę!**Palma swój pęk pierzastych kit**Nad dachem kołysze.**W niebiosach widać, zawisł dzwon,**Co słodko tak dźwięczy!**Smutny wśród drzew podzwania ton**Śpiew skargi ptaszęcej.**Tu życie proste, Boże mój,**Tak zdala od świata!**Tu cichnie wszelki gwar i rój**Co z miasta dolata...**Ach, czemuż łśni w twem oku łza**A w duszy łka męka?**Czemuż twa młodość z bólu drga,**Że serce aż pęka?*

Wolny przekład z francuskiego

Prof. dr. J. Jachimek.

Guy de Maupassant

Rzeka.

(Sur l'eau)

Ciąg dalszy.

IV. Tymczasem rzeka pokryła się rozległą, białą, nisko nad wodą kładącą się mgłą, tak, że wstawszy nie widziałem wcale wody, ni mych nóg, ni statku, lecz dostrzegałem czuby trzciny. Byłem jakgdyby zagrzebany po pas we welnie nad-

zwyczajnej białości. Przyszły mi fantastyczne myśli. Wyobrażałem sobie, że coś usiłowało wejść na mą barkę, której nie mogłem wcale dostrzec, że rzeka, osłonięta tą nieprzejrzystą mgłą, stawiała się pełna dziwów, pływających wokół mnie. Czułem straszliwą bezszelestność. Chwyciłem się za skronie, serce waliło mi młotem. Straciwszy głowę, postanowiłem ratować się pływaniem, jednakże ta myśl wkrótce wzbudziła we mnie dreszcz grozy.

Ta zwierzęca i zgoła niewytłumaczona trwoga, wzrastała ciągle i stała się nieznośną. Znieruchomiałem, z oczyma otwartymi, z nadstawionymi i nadsluchującymi uszami: Czego? Nie widziałem nic, lecz to zdawało mi się strasznem.

Tymczasem gwałtownym wysiłkiem odzyskałem przytomność; to mnie uratowało. Wziąłem butelkę z rumem i począłem pić ogromnemi łykami. Przyszło mi na myśl krzyczeć z całych sił, obracając się stopniowo ku czterem punktom na widnokręgu. Skoro ochryplem, nadsluchiwałem — Daleko był pies.

V. Napilem się jeszcze i rozciągnąłem jak długi w głębi statku. Pozostałem tak może z godzinę, może ze dwie, nie śpiąc, z oczyma otwartymi, wśród złud dookoła. Nie odważyłem się podnieść, a pragnąłem tego silnie. Oczekiwałem z minuty na minutę. Mówiłem sobie „Rusz się! Wstań!” i bałem się poruszyć. Wkońcu z niesłychaną ostrożnością, jakby życie moje zależało od najmniejszego hałasu jaki usłysylibym, podniosłem się i spojrzałem na brzeg. Zostałem oszołomiony widokiem, najcudniejszym, jaki tylko można zobaczyć. Było to jedno z tych złudzeń z ciepłych krajów, jedno z tych przywidzeń opowydanych przez podróżników, wracających z daleka, a którym słuchacze nie dają wiary.

Mgła, która dwie godziny przedtem zaścielała wodę, utworzyła na urwiskach nieprzerwane, pagórkowate wały, wysokie na sześć do siedmiu metrów, które błyszczały od księżyca tym wspaniałym blaskiem śniegów. Nie było widać nic, oprócz tej rzeki wśród ognia, między dwoma białymi łańcuchami gór, a tam wysoko, nad mą głową, jaśniał księżyc wśród blado-niebieskich błękitów.

Wszystkie wodne stworzenia zbudziły się. Żaby gwałtownie zaczęły rechotać, podczas gdy od czasu do czasu, raz z prawej raz z lewej strony słyszałem te krótkie, jednostajne, smutne nuty rzucane wysoko gdzieś do gwiazd. I rzecz

dziwna, nie bałem się. Byłem wśród krajobrazu tak nadzwyczajnego, że już nic nie mogło mnie zdziwić.

VI. Jak długo to trwało, nie wiem, ponieważ zasnąłem. Kiedy otwarłem oczy, księżyc zaszedł, niebo było zachmurzone. Woda bulgotała ponuro, wiatr wiał, było zimno a ciemności były głębokie.

Wypilem to, co mi zostało z rana i później dzwoniąc zębami, wsłuchiwałem się w szelest szuwarów i w posępne odgłosy rzeki. Chciałem się rozglądać, lecz nie mogłem odróżnić ani statku ani swych rąk, chociaż przykładałem je do oczu.

Powoli ciemności zaczęły się zmniejszać. Niespodziewanie zauważyłem jakiś cień przesuwający się tuż koło mnie. Zakrzyknąłem, jakiś głos odpowiedział. Był to rybak. Zauważyłem go i gdy zbliżył się, opowiedziałem mu moją przygodę. Zatrzymał swój statek przy boku mojego i obydwaj ciągnęliśmy łańcuch. Kotwica nie ruszyła się. Nastął dzień chmurny, szary, deszczowy i chłodny, jeden z tych, które przynoszą smutki i nieszczęście. Spostrzegłem jakąś inną barkę. Przywołaliśmy ją. Człowiek, który przybył złączył swe siły z naszymi i powoli kotwica puściła. Nadzwyczajnie ciągnęliśmy ją, lecz wolno, bardzo wolno. Była czemś obciążona. Wkońcu spostrzegliśmy ciemną masę, którą wydostaliśmy na pokład:

Był to trup starej kobiety, z wielkim kamieniem u szyi.

Z francuskiego przełożył

P. Ożegowski.

Alfred Tennyson

My wolni już!

(We are free)

*Wiatry, jak w swój pierwszy wszechstworzenia czas
Wsparte na brózdach falujących mórz
Z toczącą się ziemią szumią cicho wraz
Słodką swą pieśń: „Ach, my wolni już!”
Wśród lilij na brzegach pędzi bystry prąd
Płynących wód hen, do morskich łóz,
Cichutko dzwoni przyptyw słat i stąd
Szemrzac wśród kwiatów: „My wolni już!”*

Wolny przekład z angielskiego
Prof. dr. Józef Jachimek.

Kącik harcerski.

Wiosna w harcerstwie.

Wiosna nadeszła. Wybierają się wszyscy na wycieczki. Na piaskach roi się. Łaski bliskie Ostrowa obleżone przez wycieczkowiczów.

Nareszcie przerwały drużyny swój miły sen zimowy! Trzeba myśleć o tem, jak wyruszyć na wycieczkę. Kochane Mamusie obładowują synków słoninkami, szyneczkami, kielbasami, i. t. p. smakołykami.

Czy harcerze na wycieczce powinni odżywiać się jarzynami, czy też mięsem?

Lepiej odżywiać się mięsem na wycieczkach jednodniowych, dlatego, że zapasy można zabrać z domu a z jarzynami kłopot.

Kiedy wyruszamy na kilka dni, wtedy trzeba używać w większej części jarzyn.

Jarzyna jest tania i wszędzie można ją dostać. Nabiał odgrywa pierwszorzędną rolę. Na wycieczki nocne należy zabrać ciepłe ubranie. Pod mundur swetr z długimi rękawami.

Mniej więcej tak wyglądałoby w zarysie odżywianie i ubiór na krótkie nocne wycieczki.

Il. H. D.

Jak puścić w ruch koło młodego zastępu, aby się tryby nie połamały?

(Próba odpowiedzi na artykuł „Ciekawej Sroki”
z nr. 4-go Promienia).

Zgodziłbym się na propozycję druha, aby młodym zastępom dać doświadczonych zastępowych, z tem jednak zastrzeżeniem, że każdy z nich musi być „artystą w swej gałęzi”. Dlatego zaś artystą, że ma on dać chłopcom prawdziwy obraz harcerstwa, ma ich porwać do pracy nad sobą i innymi, a to wszystko musi wykonać naprawdę po mistrzo-

wsku. Jest on zaś w sytuacji, którą można porównać do pewnego stopnia z położeniem Robinsona, gdy się przebudził na piasku bezludnej wyspy. Musi więc mieć w sobie dużo sprytu, energii i cierpliwości. Zastęp jego, to jeden chaos złych i dobrych rzeczy, w których ginie jak błędny ogień, jego dusza. On zaś mając jedynie własny spryt do pomocy, musi ją odnaleźć, ponieważ bez tego nie może wogóle myśleć o jakiegokolwiek owocnej pracy. Dusza zaś zastępu, ma pełno zakamarków i komórek, w postaci indywidualnych charakterów chłopców! Poznanie zaś tej duszy jest najtrudniejszym i najważniejszym zadaniem. Dalsza robota idzie już łatwiej. Chodzi tylko o to, aby zharmonizować programy Komendy Chorągwi z „duszą” zastępu.

Nie można jednak robić tego w ten sposób, że się raz poświęci kilka godzin i wytoczy ścisły i murowany plan, którego nie można już zmieniać. W trakcie bowiem realizowania go, spostrzeżemy nowe zjawiska w „duszy” zastępu, które będą nieraz zupełnie sprzeczne z programem. Będą tu wchodzić w grę rozmaite rzeczy, a więc: nastrój, pogoda, jakieś wydarzenie, specjalne nastawienie na coś (wenta, wycieczka, zawody międzyklasowe, przejazd cyrku) i t. p. Najwięcej jednak zmian w programie uczynią sami chłopcy, których zachowanie będzie nieraz dziwne i doprowadzające do rozpacz (okres przekory). W tym wypadku zastępowy powinien mu „iść na rękę”. Widząc więc, że chłopców gra lub inny punkt zbiórki nie zajmuje należycie, winien starać się zastąpić go innym, któryby wszystkich zainteresował. Tu właśnie trzeba być „artystą”, aby od razu coś nowego odpowiednio dobrać.

W młodym zastępie jest bodajże największą plagą nieregularne uczęszczanie na zbiórki. W przeważnej części można temu przeciwdziałać przez urozmaicenie programu. Lecz nierzadko znajdzie się ktoś, co albo „zapomniał” albo „nie wiedział nic o zbiórce” lub miał jeszcze jakieś inne „przeszkody”, które świadczą o niedbalstwie, względnie o obojętności. Dobrze jest wtedy kazać właśnie jemu zająć się kwestią uwiadomienia zastępu o zbiórce. Przejmie on się tak swym obowiązkiem, że niewątpliwie wszyscy będą na zbiórce a on pierwszy, gdyż będzie chciał widzieć rezultat swych poczynań. Jeśli zresztą zastępowy jest „niewiernym Tomaszem” (czasem zresztą słusznie) to może prócz tego na własną rękę zbiórkę opublikować. Należy także zważać, aby najważniejsza część zbiórki, gawęda, była naprawdę gawędą a nie referatem, kiepskim monologiem, lub innym „środ-

kiem nasennym". Trzeba również dbać o to, aby zbiórki odbywały się regularnie i samemu punktualnie się stawiać. Chłopcy bowiem widząc, że zastępowy inaczej mówi, a inaczej czyni, poczną go naśladować i skończy się wszystko „plajtą”. Zastępowy powinien być zawsze wiernym przysłowiu wycieczkowemu: „Nie przechodź przez coś, co możesz obejść, nie stawaj na to, co możesz przekroczyć”. „Nie można więc”, jak to już „Ciekawa Sroka” powiedział, „eksperymentować na zastępie”. Zastępowy musi być świadom swego obowiązku i z wielką dokładnością spełniać go. Każdy szczegół pracy musi być drobiazgowo przemyślany i przygotowany. Ma bowiem zastępowy, jak już wspomniałem, dać chłopcom ten obraz harcerstwa i jego ideologii. Jeśli więc jakiś „biskopt” opuści drużynę i nie doczeka chwili, w której miał stać się rycerzem św. Jura, winnym jest zastępowy albo drużynowy, który tego nie dopilnował należycie.

Zastępowy powinien starać się urozmaicić zbiórkę i uczynić te dość jednak nudne rzeczy, jak sygnalizacja, węzły i t. p. więcej ciekawymi przez to, że obmyśli albo wyszuka w podręcznikach (Piaseckiego, Sikorskiego, Kamińskiego, Dąbrowskiego i w wielu innych) odpowiednie gry, któreby szkoliły i udoskonaliły te właśnie dziedziny wyrobienia harcerskiego. Ważną także rzeczą jest dobór odpowiednich piosenek, które dają tyle urozmaicenia i tyle zapału, że przy umiejętnym użyciu mogą stać się początkiem i podstawą powodzenia w pracy. Ze zbiorów należy wyrzucić wszelką formalistykę i zielone stoliki, bez których (niestety!!!) nie mogą się obyć niektórzy druhowie. Zastępowy musi się starać żyć i jak najczęściej przebywać w gronie swych chłopców. Nie powinien być dla nich jakimś „lwem srogim” lub „osobą urzędową”, która umie się „łaskawie” wstawić za nimi u drużynowego i wyprosić dla nich karny raport. Na przerwach w szkole, czy po południu, nie powinien zastępowy przebywać pośród kolegów z klasy, tylko w gronie zastępu. Chodzi bowiem o to, aby stale na nich oddziaływał. Krótko mówiąc, powinien być tym starszym bratem, który uczy rodzeństwo i jest jego przewodnikiem. Musi więc sam siebie kształcić, aby nie dać się chłopcom na czem złapać. I tak na zbiórkę musi być pewnym siebie i przygotowanym na najgorsze pytania, będące w związku z treścią zbiórki. Chłopcy bowiem są według słów Baden Powella bardzo spotrzegawczy a jeszcze bardziej podejrzliwi. Starczy więc raz „się wkopać”, aby stracić swój

autorytet wodza w oczach zastępu i zburzyć tę budowlę, z takim trudem wniesioną. W ciągu zaś całej pracy w zastępie, powinien się zastępowy starać, aby atmosfera familijna złała się prawem harcerskiem. Wtedy dopiero może marzyć o plonie.

Czuwaj!

Piątak.

Starsi w harcerstwie.

Zdarza się, że w drużynach, które mają starszych harcerzy pod względem wieku, zawsze na zbiórce w mundurkach brak „starszych.”

Na drugi dzień opowiadają, że nie przyszli na zbiórkę, z powodu podartego mundurka. Przecież mundur można załatać!

Tak. Ale są tacy, którzy wstydzą się munduru harcerskiego, bo krótkie spodnie.

Czy jeżeli ktoś włoży krótkie spodnie, to fakt ten mu ujmę przyniesie? Przyglądamy się tyle razy o wiele starszym od nas (harcerzom), a oni wcale nie wstydzą się tego munduru

Sam Baden Powell chodzi przeważnie w krótkich spodenkach i nie krępuje się tem. Dlaczego więc u nas tak się dzieje?

esa II. H. D.

Rzecz prosta a trudna.

Gdybym zapytał cię, czy potrafiśz uśmiechnąć się, wtedy spojrzałbyś z pewnością zdziwiony i odpowiedział: Ależ, to przecież każdy potrafi!

Dobrze! Zgoda! A teraz posłuchaj, co ci powiem:

Jest was kilku. Właśnie siedzicie w pokoju i rozprawiacie o tem, jak to wczoraj było na lekcji, ak to tam jeden nabrał profesora... Rozmowa toczy się... Mówicie o wszystkim: o kinie, o książkach, o kolegach, o koleżankach... 4

Gdy tak już na dobre wygadaliście się, postanowicie wyjść na miasto, ale nagle do pokoju wchodzi twój ojciec i każe ci zostać, bo potrzebuje cię do czegoś. Natychmiast chmurzysz się, dąsarz. Jednem słowem klniesz w duchu, że

ojciec pomieszał ci szyki... Nie możesz iść na miasto, a tam coś ciekawego chciałeś zobaczyć...

Czy potrafiłbyś się w takiej sytuacji uśmiechnąć? Innym razem znowu czytasz książkę. Piorunem ciekawa. Ze wzruszenia błyszczą ci oczy, policzki rumienia się, usta otwarte zdają się wcale nie oddychać... Palce niecierpliwie bębnią o stół... serce wali ci jak młot. Co się teraz stanie... O Boże!... Ach!

Litera po literze, nieprzerwanym szeregiem wtłacza ci się w oczy, a ty to wszystko pochłaniasz, byleś wiedział, co dalej, byle przewrócić kartę i znaleźć odpowiedź, rozwiązanie położenia bohatera...

Nagle: Stasiek chodźno — odzywa się matka, — Pójdiesz na miasto, załatwisz mi coś...

Co?... — Trzaskasz książką w stół, z hukiem odsuwasz krzesło, minę srożysz, zły jak piorun... O ile natrafiasz po drodze na drzwi, to trzaskasz niemi, że aż farba ze ściany spada! Gdy zaś staniesz przed matką, to mówisz: ale prędko! Zaraz wychodzę, bo o czwartej zebranie, a potem idę się spytać Władka, co zadane z francuskiego. Nie może to iść kto inny? Zawsze ja!

Czy potrafisz wtedy nie krzyczeć, tylko uśmiechnąć się?

Sam przecież powiedziałeś, że uśmiech to łatwa rzecz, lecz ręczę ci, że wtedy wolałbyś zanieść centnar na drugie piętro, niż usta ozdobić uśmiechem... Ale jednakowoż można się uśmiechnąć. Jak przemożesz się, by n. p. przy biegu zdobyć nagrodę, tak i teraz możesz pokonać się i uśmiechnąć...

Trudno to prawda, sam dużo razy tego nie potrafię, lecz trzeba się starać; na toś harcerz, byś walczył... Jakie odniesiesz korzyści z tego? Wielkie a głównie to, że każdy będzie mógł o tobie powiedzieć: Zuch chłopak, nie widziałem go jeszcze, by był chmurny...

Skrzecząca Żaba 2 H. D.

Zawsze bądźmy czynni gdy chodzi o Ojczyznę.

Życie organizacyjne.

Walne Zebranie G. K. S. „Venetia.”

Dnia 4 kwietnia 1935 roku odbyło się Walne Zebranie G. K. S. „Venetia.” Po odczytaniu rocznych sprawozdań z działalności członków zarządu i po udzieleniu absolutorium tymże, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli.

- 1) Bronisław Palys, prezes
- 2) Waszkiewicz Henryk, viceprezes
- 3) Piotr Ptak, sekretarz
- 4) Tadeusz Markiewicz, skarbnik
- 5) Kazimierz Sobczak, kier. sekcji lekkatł.
- 6) Hieronim Trzcinski, kier. sekcji gier ruchowych
- 7) Edmund Dymalski, kier. sekcji ping — pongowej
- 8) Tadeusz Młynarczyk, kier. sekcji piłki nożnej
- 9) Sylwester Szukalski, gospodarz.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: A. Rogalewski, E. Grzęda i M. Doma-gała.

Na zebraniu obecna była niebawoma ilość członków czynnych, prócz gości, co świadczy o wzmożonym ruchu i żywotności w ramach naszego Klubu.

Zebranie zaszczytlił swoją obecnością pp. prof. Chrzanowski i Tosik.

„Straż Przednia”

Dnia 30. III. 35. odbyła się ideowa odprawa „Straży Przedniej.” Tematem odprawy był referat ob. Krytka p. t. „Co nowego wnoszą reformy szkolne do wychowania?” W dyskusji omawiano niektóre cechy nowej reformy szkolnej, a p. Dyrektor przedstawił dokładnie ustrój wszystkich szkół. Następnie ob. kierownik odczytał biuletyn o obozach letnich „Straży Przedniej” na Polesiu. W wolnych głosach ułożono program uroczystej odprawy poświęconej rocznicy śmierci Ad. Skwarczyńskiego. Odprawa trwała półtorej przy udziale p. Dyr. i uczestników.

Dnia 2. IV. 35. odbyła się uroczysta odprawa ku uczczeniu rocznicy śmierci Adama Skwarczyńskiego założyciela i prezesa naczelnego „Straży Przedniej.” przy obecności p. Dyrektora pp. profesorów, prezesów organizacji i uczestników. Na program odprawy złożyły się następujące punkty:

- 1) Zagajenie ob. kierownika.
- 2) Odczytanie okolicznościowego biuletynu przez ob. kierownika.
- 3) Referat ob. Skiby pt. „Adam Skwarczyński — jego życie i działalność”
- 4) „Elegia na śmierć Ad. Skwarczyńskiego.” wygłoszona przez ob. kier.
- 5) Wolne głosy, w których omawiano sprawę świetlicy, obozów letnich i mundurów.

Odśpiewaniem „Brygady” zakończono odprawę trwającą 1 i pół godz.

Dnia 13. IV. 35. odbyła się ideowa odprawa „Straży Przedniej.” Tematem odprawy był referat ob. Gutschego p. t. „Praca konspiracyjna Marszałka.” Po dyskusji nastąpiło sprawozdanie ob. przewodnika z działalności „Koła Świetlicowego.” Świetlicę dla bezrobotnych postanowiono wznosić z nowym rokiem szkolnym w okresie zimowym z wprowadzeniem nadto pogawędek lub odczytów. Następnym punktem odprawy była sprawa obozów

letnich na które zadeklarowali się jechać trzej uczestnicy. W wolnych głosach przyjęto do zespołu kol. Fińskiego z kl. V, i omawiano sprawę „Wici granicznych” przyczem ułożono program wieczoru. Odśpiewaniem „Brygady” zakończono odprawę trwającą 1 i pół godziny.

Dnia 16. IV. 35. w auli gimnazjum miał ob. Frelkiewicz dla uczniów referat p. t. „Nowa Konstytucja Państwa Polskiego z dnia 23 marca 1935 roku.”

Dnia 27. IV. 35 odbyła się ideowa odprawa „Straży Przedniej,” Tematem odprawy były następujące punkty:

- 1) Odczytanie biuletynów: „Praca realizacyjna.” „Do czego obowiązują tradycja niepodległościowa?” „Jak czytać „Wskazania” Skwarczyńskiego.”?
- 2) Sprawa obozów letnich.
- 3) Sprawa „Wici granicznych”
- 4) Sprawa kasowa.

W wolnych głosach omawiano sprawę biblioteki, nowych członków i świetlicy. Odśpiewaniem „Brygady” zakończono odprawę trwającą 1 i pół godziny.

G. K. L. M. K.

Dnia 26. IV. 1935 r. o godz. 3 odbyło się Ogólne Zebranie G. K. L. M. K. Po zagajeniu kol. St. Hoffmann wygłosił referat pt. „Polacy w świecie”.

W wolnych głosach p. prof. Opiekun zachęcał do czytania nowozakupionych książek, oraz poruszono kilka innych spraw, mianowicie: odznak, legitymacji, biblioteki i następnego Zebrania Ogólnego, którego termin ma się ustalić na Zebraniu Zarządu.

Zaraz po Zebraniu Ogólnem odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie G. K. L. M. K., które zostało zwołane celem zatwierdzenia nowego regulaminu dla Zarządu L. M. K. i Sekcji Kajakowej. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego Walnego Zebrania przystąpiono do zatwierdzenia nowego regulaminu dla Sekcji Kajakowej, który przyjęto bez zmian. Następnie jednogłośnie zatwierdzono także regulamin dla Zarządu L. M. K. W wolnych głosach p. prof. Opiekun polecił kol. sekretarzowi odpisać nowy regulamin.

Po wyczerpaniu programu kol. prezes dziękując p. prof. Opiekunowi i kolegom za przychycie, zamknął Zebranie trwające łącznie z Zebraniem Ogólnem 40 minut.

Obecnych było 20 członków.

Sprawozdanie z działalności Samorządu szkolnego im. J. Piłsudskiego.

Wczasy od 12. XI. 34. — 15. VI. 35. roku odbyły się trzy zebrania walne, w tem jedno wyborcze i jedno nadzwyczajne. Zebrania Rady Głównej ogółem odbyło się 9, w tem jedno posiedzenie żałobne ku uczczeniu pamięci ś. p. Marsz. Józefa Piłsudskiego. Odbyło się również posiedzenie żałobne samorządu, na którym postanowiono wysłać rezolucję do ministra W. R. i O. P. z prośbą o nadanie naszemu zakładowi imienia Wielkiego Zmarłego.

Główne zajęcia samorządu były następujące: sprawowanie dyżurów podczas przerw, uregulowanie składek miesięcznych dla poszczególnych organizacji i gmin klasowych, urządzenie uroczystych obchodów świąt narodowych i opieka nad I, II, i III. klasą szkoły powszechnej w Piaskach na Po-

lesiu. Prócz tego 3 marca samorząd urządził wspólnie z K. P. H. wentę, której dochody przeznaczono na złot harcerski w Spale.

Obecnie samorząd zajmuje się uroczystym zakończeniem roku Szkolnego.

Sprawozdanie „Koła Nauk Klasycznych.”

„Kolo Nauk Klasycznych,” w kwartale odbyło 3 zebrania, na których odczytano w przekładzie komedję Plauta p. t. „Captivi.” Oprócz tego został wygłoszony referat p. t. „Sądy rzymskie, a greckie.”

Sprawozdanie z zebrania Sodalicii Marjańskiej z dnia 31. V. 35. r.

Członkowie Sodalicii Marjańskiej zehrali się w tym dniu na ostatnie tegoroczne zebranie. Po załatwieniu wstępnych formalności przystąpiono do referatu, który wygłosił kol. abiturjent Stawowy Zbigniew. Tematem referatu był „Kult N. Marji Panny w „literaturze” polskiej”. Po ogólnym wstępie referent przystąpił do „Bogurodzicy,” która jest najstarszą pieśnią polską na cześć Marji w polskiej literaturze. Wspominał też pokrótce o hymnach z „Elegij” Janickiego, dłużej zatrzymał się przy Piotrze Skardze. Dalej przeczytał wyjątki z Mickiewicza, w których nasz wieszcz zwraca się do Niej; dużo materiału dostarczył do referatu Słowacki. Z nowszych wspomnień o Rydlu, Lenartowiczu i Kornelu Ujejskim. Dyskusji nad referatem nie było.

Nakoniec Ka. Moderator przypomniał o nabożeństwach czerwcowych, poczem odśpiewano hymn i zamknięto godzinne zebranie. Obecnych było 72 procent.

Sprawozdanie z działalności T. T. Z-u za czas od 29. II. — 1. VI. 35.

W czasie sprawozdawczym odbyły się 2 zebrania ideowe. 1 zebranie żałobne i 7 zebrań zarządu.

Na zebraniach ideowych wygłoszono następujące referaty: „Organizacje na terenie Gimnazjum” kol. Voelkel VII.

„Człowiek a praca” kol. Pieczyński VIII i koreferat kol. Krystek VI.

Dyskusja, szczególnie nad drugim referatem, była b. ożywiona.

Na zebraniu żałobnem uczczono pamięć zmarłego Wodza Narodu. Kol. Prezes krótko przedstawił Jego życie i wspominał o Jego zasługach.

Z 7 zebrań zarządu odbyły się 3 w gimnazjum Żeńskim wspólnie z zarządem tamtejszego T. T. Z-u. Omawiano na nich uroczystą Akademię 3 Maja.

Akademję tę urządzono wspólnymi siłami w dolnej sali Strzelnicy Miejskiej dla obu gimnazjów. Program był urozmaicony i składał się z zespołu deklamacji zbiorowej i pojedynczej oraz z komitetu śpiewaczego.

Co dwa tygodnie była otwarta biblioteka licząca przeszło 700 tomów. Dużo członków z niej korzystało. Obecnie zakupiono jeszcze za 40 zł nowych książek naukowych i literackich.

Kronika.

- Dnia 3. IV. 35. przystąpili uczniowie naszego gimnazjum do spowiedzi, a następnego dnia do Komunii św.
29. IV. P. prof. Bożek miał pogadankę na temat nowej konstytucji.
3. V. Obchodzono uroczystą rocznicę konstytucji 3 maja. Poprzedniego dnia (2. V.) hufiec brał udział w cap-strzyku. W dzień uroczystości ks. Prefekt odprawił mszę św. w auli, poczem odbyła się w Teatrze Miejskim akademja urządzona staraniem T. T. Z-etów przy Gimnazjum Żeńskim i Męskim. Po akademji uczniowie wzięli udział w defiladzie.
4. V. Uczniowie klasy VII, VIa, VIb, Vb i IIb zwiedzali Targi Poznańskie.
13. V. Na pierwszej lekcji ks. Prefekt odprawił Mszę św. za spokój duszy śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego.
16. V. Uczniowie byli w kościele na żałobnej Mszy św. dla szkół, poczem o godz. 10,40 udali się na rynek, gdzie p. Starosta odczytał orędzie P. Prezydenta, a ks. Kanonik Jarosz odmówił krótką modlitwę za duszę Zmarłego.

W dniach od 26 do 29 maja hufiec (kl. VII, VIa i VIb) był na ćwiczeniach w lasach mikstackich.

Dnia 4. VI. 35. uczniowie byli w kinie na filmie z uroczystości pogrzebowych śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przed miesiącem ukazała się w druku sztuka harcerska prof. dr. Józefa Jachimka pt. „Rycerze św. Jerzego.” Rzecz była grana w zeszłym roku przez harcerzy naszego gimnazjum i cieszyła się powodzeniem.

E. G.

Humor.

Brudny człowiek.

— Ludzie mówią, że ze mnie brudny człowiek, tymczasem jestem winien 20 zł praczce.

— Skąd wnosisz, że Jurek ożenił się dla pieniędzy?
— Bo widziałem jego żonę.

— Jakto? wydasz swoją córkę za tego człowieka, którego nie znosisz?

— Tak... Będzie miał moją żonę za teściową.

Uczeń: Ależ... ja się muszę namyśleć!

Profesor: Ileż półroczy potrzebujesz do namysłu?

Na lekcji przyrody profesor wyklada o wielkości serca ludzkiego z uwagą, że ta wielkość jest mniej więcej równa wielkości pięści ludzkiej, i że serce mężczyzny jest większe od serca kobiety.

Uczeń: Dlaczego serce mężczyzny jest większe od serca kobiety?

Drugi uczeń: Bo kobieta ma mniejszą pięść.

Zajmujący.

— Był dziś u mnie zajmujący pan.

— Któż to taki?

— Komornik.

Uczeń przy mapie.

Profesor: Pokaż mi półwysep bałkański!

Uczeń nie umie wskazać.

Głos z głębi klasy: Dziś jest mgła panie profesorze, więc nie może zobaczyć!

Kochani Koledzy!

Jesteśmy u progu wakacji.

Na kilka tygodni się rozstaniemy. Każdy z nas już od dawna myśli o tem jakby najlepiej i najprzyjemniej wykorzystać okres czasu wolnego od nauki szkolnej. Polska jest wspaniała, jest w czem wybierać. Jedni ruszą nad morze, inni powędrują w góry lub popłyną w tajemnicze a uroczne serce Polesia. Więc wszyscy na słońce, na łąki i pola i w lasy... byle jak najbliżej ziemi i przyrody. Wśród jej ciszy, majestatu, potęgi i życia czujemy się najlepiej. Ona daje moc wytrwania. Po kilku tygodniach znów wrócimy ale oby nowym zasobem energii słonecznej, co promieniami swemi przeświecili całe życie szkolne. W tem życzeniu łączymy się z wszystkimi przyjaciółmi naszego „Promienia“.

Zatem miłej zabawy!

Wydawnictwo.

T R E Ś Ć :

1. Nekrolog
2. Pożegnał już ten świat...
3. Odszedł w niewiasty...
4. Konstytucja 3-go Maja.
5. Powieściopisarz i powieść katolicka.
6. Istota wartość modelarstwa.
7. Wśród rzecznych fal...
8. Czasem...
9. Lot...
10. Życie na podwórzu szkolnem,
11. Ach, niebo takie błękitne!
12. Rzeka.
13. My wolni już.
14. Kącik harcerski.
15. Życie organizacyjne.
16. Kronika.
17. Humor

Członkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wilkp., ul. Kallaka 31 a.